
UKRYTE W CIEMNOŚCI #2
MROCZNA
obietnica
Gdy mężczyzna z przeszłością
pragnie dziewczyny pełnej nadziei
D. B. FORYŚ

MROCZNA OBIETNICA



Copyright ©
D. B. Foryś
Dom Wydawniczy D. B. Foryś
All rights reserved
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
Wrocław, 2022

Redakcja:
Kinga Rutkowska

Korekta:
Meg Adams
Natalia M. S.

Beta-czytelnicy:
Katarzyna Sandra Zygan
Malwina Waśkiewicz
Magdalena Tyralska

Okładka:
Justyna Sieprawska

Skład:
D. B. Foryś

www.dbforys.pl
www.dbforys.sklep.pl

Numer ISBN: 978-83-966028-0-0

D. B. FORYŚ

UKRYTE W CIEMNOŚCI #2:

MROCZNA OBIETNICA



Gdy mężczyzna z przeszłością
pragnie dziewczyny pełnej nadziei

Wrocław 2022

Kiedy staliśmy na plaży wśród skrzeczących mew, ciepły piasek łaskotał nasze stopy, a wiatr porywał długie włosy Neli, zrozumiałem, że zrobię wszystko, by zostać z nią na zawsze. Nieważne, kogo będę musiał pokonać ani jak wiele poświęcić. Obiecałem sobie, że nic nas nie rozdzieli, i zamierzam tej przysięgi dotrzymać. Bo gdy mężczyzna pragnie kobiety pełnej nadziei, nikt nie stanie mu na drodze do odkupienia.

JEGO SEKRETY



Księżyc odbijał się w oceanie. Łagodne fale podmywały brzeg, a wieczorna bryza przynosiła upragniony chłód. Odpoczywaliśmy z Nelą na plaży, obserwowaliśmy nocny krajobraz oraz biegającego wokół Pogo. Ona siedziała przede mną i przyciskała plecy do mojego torsu, tymczasem ja opierałem się o wydmę. Odkąd przybyliśmy na wyspę, często miewaliśmy takie leniwe momenty na zakończenie dnia.

Odgarnąłem włosy z szyi dziewczyny i musnąłem nosem skórę za jej uchem.

– Wracamy? – spytałem zmęczonym głosem.

– Za chwilę. – Mocniej się we mnie wtuliła, po czym zwróciła twarz do mojej, żeby dać mi całusa. Kiedy przytrzymałem dłonią jej policzek, krótka pieszczota szybko zamieniła się w głęboki pocałunek. Kornelia cicho jęknęła, zachęcona do dalszych czułości. Oboje byliśmy spragnieni siebie nawzajem.

Coś błysnęło na niebie. Zatracaliśmy się w sobie, aż rozbrzmiał głośny grom i zmoczyły nas pierwsze krople deszczu, który momentalnie ewoluował w intensywną ulewę. To tutaj normalne na początku grudnia, że w kilka sekund pogoda ulegała gwałtownej zmianie, by zaraz powrócić do normy.

Ze śmiechem wstaliśmy z ziemi. Złapaliśmy się za ręce i pobiegliśmy w stronę domu, mijając grillujących na podwórku

gości – upalna Afryka przyciągała turystów o każdej porze roku, co pozwoliło nam rozkręcić dosyć dochodowy biznes. Ludzie w popłochu zgarniali resztki jedzenia i z wesołymi piskami chowali się pod dachem. Pomachaliśmy im na dobranoc, a gdy nad nami zalśniła kolejna błyskawica, przerzuciłem chichoczącą Kornelię przez ramię, następnie pognałem po rozmokniętej trawie do budynku.

Zanim dotarliśmy do środka, byliśmy już doszczętnie przemoczeni. Postawiłem dziewczynę na podłodze i poprawiłem jej podwiniętą sukienkę, kątem oka zerkając na psa, który właśnie otrzepywał błotem białe meble w holu. Chciałem na niego krzyknąć, ale Nela odwróciła moją uwagę.

– Zostaw go – powiedziała łagodnie. Wierzchem dłoni starła ściekającą mi po brodzie wodę i uniosła się na palcach, żeby szybko mnie pocałować.

Pokręciłem głową.

– Jest rozpuszczony jak dziadowski bicz. Rozpieściłaś go – burknąłem.

– Ciebie też rozpieszczam. – Mrugnęła psotnie i ścisnęła mój pośladek. Przyciągnąłem ją bliżej. – Idziemy spać czy masz jeszcze coś na dzisiaj do zrobienia? – szepnęła mi w usta.

Zamyśliłem się. Powinienem wysłać kilka maili, przejrzeć rachunki oraz załatwić sporo innych naglących spraw, niemniej perspektywa położenia się do łóżka z Nelą kusiła bardziej niż ślęczenie nad papierami po nocy. Ostatecznie postawiłem na mały kompromis.

– Daj mi pół godziny. – Potarłem naszymi nosami o siebie. – Tylko nie zasypiaj beze mnie.

Zawinęła kosmyk włosów na palec.

– Niczego nie obiecuję… – wyszeptała, powoli cofając się w stronę schodów na górę – więc się pospiesz.

Odprowadzałem ją wzrokiem, gdy wchodziła na piętro. Przyłapawszy mnie na uważnym obserwowaniu jej pupy w mokrej, przylegającej teraz do ciała kiecce, posłała mi rozbawione spojrzenie przez ramię. Kiedy zniknęła z mojego pola widzenia, poszedłem do łazienki się odświeżyć, potem zaszyłem się w gabinecie.

* * *

Trzydzieści minut zamieniło się w godzinę, a ta przedłużyła się o kolejną. Gdy wreszcie skończyłem pracować i nadrobiłem najważniejsze zaległości, zegar na ekranie monitora wskazywał prawie północ. Deszcz przestał padać już dawno temu, przez co powietrze znów zrobiło się lepkie i ciężkie.

Zamiast iść spać, nalałem sobie lampkę wina. Nie przepadałem za nim, zdecydowanie wolałem whisky, ale mocne alkohole nie były na Zanzibarze ogólnodostępne. Upiłem kilka dużych łyków i wygodniej się rozsiadłem. W chwilach takich jak ta, kiedy zostawałem sam z własnymi myślami, zdarzało mi się zamykać w biurze, aby kombinować, co zrobić z resztą życia. Nie chciałem go spędzić na wygnaniu. Mogłoby się wydawać, że zesłanie na rajską wyspę to marzenie każdego skazańca, jednak ja tak tego nie postrzegałem. Teoretycznie byłem wolny, niestety praktycznie wciąż czułem się ograniczony.

Opróżniłem kieliszek. Opadłem plecami na oparcie fotela i wypuściłem długie westchnienie. Chociaż Nela nie miała o tym pojęcia, dyskretnie przejąłem interesy Romana.

Nie po to, żeby coś sobie zrekompensować i siłą odzyskać należne mi miejsce. Zwyczajnie nie znalazłem innego rozwiązania. Pretendentów do prowadzenia jego przestępczej działalności było wielu, lecz wyłącznie mnie zależało, by doprowadzić ten bajzel do ładu i wyjść na prostą. Po cichu oczyszczałem biznes. Nie szmuglowaliśmy już ciężkich narkotyków, skończyliśmy z handlem bronią oraz przerzucaniem ludzi za granicę. Nadal wymuszaliśmy haracze, pożyczaliśmy kasę na wysoki procent czy organizowaliśmy inne nielegalne przekręty, ale z dnia na dzień było tego mniej.

Przysunąłem telefon do ucha. Raz na jakiś czas kontaktowałem się ze swoim człowiekiem w Polsce, który pomagał mi utrzymać porządek, bo niektórzy nadal woleli działać po staremu. Igora znałem jeszcze z czasów, gdy otwierałem pierwszy szemrany kantor.

– Wszystko zgodnie z planem. Odezwę się.

– Przyjąłem – powiedziałem tylko i się rozłączyłem.

Dolałem sobie wina, po czym przejrzałem rejestr połączeń. Mijał tydzień, odkąd nie miałem żadnych wieści od Bernarda. Stary współpracował z Tamarą, usilnie próbując trzymać moje nazwisko z dala od sprawy Romana, mimo iż obaj doskonale wiedzieliśmy, że to praktycznie niemożliwe. Teraz milczał, a ja dostawałem szału, bo z odległości tysięcy kilometrów niczego nie mogłem zdziałać.

Wstałem od biurka i wyłączyłem komórkę, żeby umieścić ją w skrytce.

Po paru miesiącach pobytu w Afryce pojąłem, że przeszłość da mi spokój na dobre lub któregoś dnia się o mnie upomni. Chociaż marzyłem, aby ziścił się ten pierwszy

scenariusz, nie mogłem wykluczać drugiego. Z tego powodu opracowałem dla siebie i Neli kilka alternatywnych rozwiązań. Przede wszystkim wykorzystałem część kul z odciskami palców wysoko postawionych urzędników i zadbałem o to, by w razie konieczności powrotu do kraju nie postawiono nas w stan oskarżenia. Na wszelki wypadek przygotowałem również skrzynkę z awaryjnym zestawem, gdybyśmy z jakiegoś powodu musieli uciekać. Trzymałem w niej najważniejsze dokumenty, fałszywe paszporty, amunicję, broń oraz gotówkę: dolary, euro, szylingi tanzańskie i trochę drobnych w innych walutach.

Wrzuciłem telefon na plik banknotów. Schowałem pojemnik w szafie za stertą teczek, następnie wróciłem myślami do rzeczywistości. Kornelia pewnie już zdążyła zasnąć. Miałem wyrzuty sumienia, że w kółko coś przed nią ukrywałem, ale czyny znaczyły o wiele więcej niż słowa, a ja robiłem wszystko, żeby była bezpieczna. Kiedyś w końcu wyznam prawdę. Zapewne przyjmie ją ze złością, aczkolwiek wolałem jej gniew od krzywdy. Zresztą z przepraszaniem zawsze radziłem sobie lepiej niż z proszeniem o pozwolenie.

Zamknąłem gabinet. Poszedłem do kuchni napić się szklanki wody i ruszyłem drewnianymi schodami na górę. Im bliżej sypialni się znajdowałem, tym wyraźniej słyszałem dochodzące z niej odgłosy mamrotania Neli. Przyspieszyłem, czując, że znowu nawiedzały ją koszmary, choć od dawna nie miała z nimi problemu. Wkurwiała mnie bezsilność, jakiej doświadczałem, gdy cierpiała, a ja nie byłem w stanie nic z tym zrobić. Mogłem ją jedynie obudzić, przytulić i dopilnować, aby zapomniała o złym śnie.

Zgoniłem Pogo z materaca. Pochyliłem się nad dziewczyną i lekko szarpnąłem za jej rękę.

– Hej – mruknąłem. Miała rozpaloną skórę oraz spierzchnięte wargi. – Jestem tu.

W pokoju panował półmrok. Przez otwarte okno wpadał ciepły wiatr, a z oddali napływał szum oceanu. O tak później porze wszystko inne zdawało się nie istnieć. Ginęło wśród zapachu orientalnych przypraw i świeżości.

– Proszę, ocknij się. – Pogładziłem dłonią jej policzek i odgarnąłem z czoła wilgotne włosy. Spała naprawdę głęboko, oddychając szybko i nierównomiernie. Musiałem potrząsnąć nią raz jeszcze, by wreszcie uniosła ciężkie powieki. Dostrzegłem ściekające spod nich łzy. – Już w porządku – szepnąłem. – Przytul się.

Nic nie powiedziała. Po prostu przylgnęła do mojej klatki piersiowej i pozwoliła, żebym ukoił jej ból. Przez kilka minut leżeliśmy w ciszy. Ja kołysałem ją w ramionach, a ona powoli dochodziła do siebie.

Krótko po przeprowadzce na wyspę Nela zaczęła miewać koszmary. Często budziła się z krzykiem, zlana potem, wystraszona i bezbronna. Uczęszczała na terapię, rozmawialiśmy o tym, chodziliśmy na długie spacery po plaży lub kochaliśmy się do bladego świtu. W miarę upływu czasu wszystko się uspokoiło. Sądziłem, że tak pozostanie, tymczasem złe sny powróciły i mocno wątpiłem, że prędko ustąpią, ponieważ zbliżał się proces Romana. Może i przebywaliśmy na innym kontynencie, trzymając się od tego z daleka, niestety nie potrafiliśmy przewidzieć, co się wydarzy. A zapewne sporo, skoro już odciskało to na nas piętno.

– Nienawidzę się bać – oznajmiła z żalem. – Myślisz, że kiedyś będziemy mogli normalnie funkcjonować? Wolni od przeszłości?

– Nie wiem – przyznałem szczerze. – Ale bardzo bym tego chciał.

Na moment zapatrzyła się w przestrzeń, później się podniosła i oparła plecy o wezgłowie łóżka.

– Powinnam tam pojechać. – Zerknęła na mnie ostrożnie. – Wejść na salę sądową, spojrzeć temu dupkowi w twarz i dopilnować, by dostał wszystko, na co zasłużył.

Rozzłościłem się. Musiałem wziąć głęboki oddech, aby nie wybuchnąć.

– Już o tym rozmawialiśmy – rzuciłem ostrzej, niż zamierzałem, po czym złapałem dziewczynę za rękę i ją do siebie przyciągnąłem, kiedy spróbowała się odsunąć. Nie pozwoliłem jej uciec. – Tamara zadbała o to, żebyś nie była wplątana w tę sprawę. Nie komplikuj tego, cholera. Prawnicy zrobią swoje.

– Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, bo wściekasz się za każdym razem, gdy zaczynam ten temat. – Wierciła się, więc chwyciłem ją mocniej. – Puszczaj – warknęła. – Kocham cię, ale teraz nie chce mi się na ciebie patrzeć.

Pogo szczeknął. Zawsze reagował nerwowo na nasze sprzeczki.

– Ja też cię kocham, dlatego nie dam ci się narażać. Zrozum, że twoje zeznania niczego nie zmienią. On i tak się z tego nie wywinie, a ty niepotrzebnie ściągniesz na siebie uwagę – tłumaczyłem z naciskiem. Jeśli wbrew wszystkiemu Nela poleci do Polski, ruszę za nią. Oboje wiedzieliśmy, jak to się skończy. – Nie zmuszaj mnie do ostateczności.

Ostrzegam, że przywiążę cię do kaloryfera, jeżeli dalej będziesz się stawiać.

– Nie mamy tu kaloryferów – przypomniała. Wciąż brzmiała na rozdrażnioną, jednak wychwyciłem w jej tonie cień rozbawienia. – Chciałabym po prostu zamknąć ten rozdział. – Powoli uspokoiła się w moich objęciach. – Pragnę zapomnieć i nigdy więcej do tego nie wracać, ale nie potrafię. Zbyt wiele się wydarzyło.

– Wiem. – Pocałowałem ją w skroń. – Przysięgam, że jakoś to rozwiążemy.

Westchnęła. Kiedy poluźniłem uścisk, zsunęła się, wracając na miejsce przy moim boku. Ułożyła się w taki sposób, że przyciskała mi policzek do piersi, a ja otaczałem ramieniem jej talię. Nela miała na sobie tylko cienką koszulę. Nakryłem nas pościelą i utuliłem dziewczynę do snu, licząc, że do rana poczuje się lepiej.

Tej nocy długo nie mogłem zasnąć. Leżałem na plecach ze wzrokiem wbitym w sufit, obserwowałem blask wkradającego się przez okno księżyca i chłonąłem dźwięki wyspy zmieszane ze spokojnym oddechem ukochanej. Właśnie wtedy coś sobie obiecałem. Tam, w ciemnej sypialni i z jeszcze większym mrokiem w sercu. Choćbym miał zniszczyć świat, zyskać rzeszę wrogów, a potem zapłacić za to wysoką cenę, sprawię, że pewnego dnia wraz z Kornelią odzyskamy kontrolę nad naszym losem.

I nic mi w tym, kurwa, nie przeszkodzi.

JEJ SIŁA



Poranek odebrał mi chęć na cokolwiek. Wstałam zmęczona, z zaczerwienionymi oczami oraz spuchniętą twarzą. Czułam się też wykończona psychicznie przez powracające demony przeszłości. Jeszcze zanim Alan się obudził, wzięłam chłodny prysznic i pojechałam do sąsiedniej wioski na spotkanie z jedyną osobą, przy której mogłam odzyskać spokój. Albo przynajmniej spróbować.

Zaparkowałam auto przed drewnianą chatą. Weszłam na podwórko i od razu skierowałam się na plażę.

– *Jambo*[1], Nel. – Mosi, postawny ciemnoskóry mężczyzna, przywitał się ze mną w języku suahili, nim się do niego zbliżyłam. Zawsze bezbłędnie umiał mnie rozpoznać, choć stał obrócony tyłem, nie byliśmy umówieni, a ja poruszałam się naprawdę cicho. Szarlatan.

– *Jambo* – odpowiedziałam, następnie przeszłam na angielski: – Masz czas?

Mosiego poznałam krótko po wyjeździe z Polski, kiedy w kolejną z rzędu bezsenną noc zabłądziłam podczas objeżdżania okolicznych osiedli. Szukałam metody na poradzenie sobie z traumą i nieoczekiwanie znalazłam ją przy nim. Znajomy trenował dambe, afrykańską formę boksu. To

[1] *Jambo* – cześć (przyp. red.).

brutalny sport – zawodnicy często obwiązywali kończyny grubymi łańcuchami, by zrobić większą krzywdę przeciwnikowi.

Ja się do tego nie nadawałam, za to kumpel nauczył mnie samoobrony. Pokazał, jak mogłam wykorzystać swoje atuty, zamienić gniew w broń i skopać czyjś tyłek, a wysiłek fizyczny nieoczekiwanie dał mi ukojenie, o jakim nawet bałam się marzyć. Kto by pomyślał, że bijatyka posiada aż taką funkcję rehabilitacyjną?

– Chodź. – Zszedł z pełnego słońca, żeby schować się w cieniu palm.

Zdjęłam kwiecistą tunikę, położyłam ją razem z torbą na piasku, potem w topie i szortach dołączyłam do Mosiego. Nie odwiedzałam go od prawie dwóch miesięcy, ale po wczorajszej utracie kontroli znów musiałam tu zajrzeć. Nie chodziło o przemoc, agresję ani nic z tych rzeczy. Po prostu nie czułam się tutaj bezradna, a naprawdę tego potrzebowałam, aby móc normalnie funkcjonować.

– Przygotuj się, bo jestem wściekła – uprzedziłam, biorąc szeroki zamach. Mosi przyjął cios na przedramię, później kolejny i jeszcze kilka dodatkowych. Z każdym pchnięciem moja złość malała.

– Mocniej. – Ustawił się bokiem, wtedy wycelowałam w jego otwartą dłoń. – Dobrze. Teraz dół.

Nasze treningi polegały głównie na tym, że biłam gołymi pięściami, wykrzykując przy tym wszelkie znane mi przekleństwa, a on zbierał baty. Wiedział, jaką przyjąć pozycję, bym nie zostawiła mu nawet najmniejszego siniaka. Ja niestety nie miałam tyle szczęścia. Po półgodzinnym sparingu

wychodziłam stąd z popękaną skórą na knykciach, spocona i poobijana, za to szeroko uśmiechnięta.

Przy tropikalnych temperaturach ciągnąca od oceanu bryza przypominała raczej smagnięcia gorąca niż miłe powiewy chłodu. Wykonałam serię chwytów i wykopów, skontrowałam część uderzeń i odparłam ataki, po czym przeszliśmy z Mosim do walki z kijami szkoleniowymi. Nie zliczę, ile razy na początku spuścił nimi łomot moim łydkom. Teraz umiałam już zablokować większość cięgów, dzięki czemu łatwiej mogłam ukryć stłuczenia przed Alanem. Oczywiście nie był głupi, na pewno czegoś się domyślał, jednak nigdy nie powiedział mi tego wprost, a dopóki uważał mnie za niewinną i delikatną, nie chciałam mu tego psuć.

– Starczy – wydyszałam ostatkiem sił. Usiadłam na piasku, wyciągnęłam nogi przed siebie i podparłam się na łokciach. Kiedy kumpel podał mi bidon z wodą, niemal od razu opróżniłam go do dna.

– Lepiej ci? – Dosiadł się. Nigdy mu nie wyznałam, co tak naprawdę mnie dręczyło, on zaś nie pytał. Chyba stwierdził, że go to nie interesuje. Zresztą ja też nie wnikałam w jego prywatne sprawy. Byliśmy sobie całkowicie obcy, a jednocześnie niezwykle bliscy. Jak dwa okręty cumujące obok siebie w porcie.

– Trochę. – Przejęłam od niego tubkę maści i zaczęłam wklepywać ją w zaczerwienienia. Jeśli dopisze mi szczęście, podrażnienia znikną, zanim dotrę do domu. – Jestem ci winna przysługę.

– Nie rozjedź moich kurczaków w drodze powrotnej i będziemy kwita. – Zaśmiał się, przypominając o tym, jak któregoś razu prawie przetrzebiłam mu stado. Zanzibar to

jedna wielka wioska. Zwierzęta hodowlane chodzą, gdzie chcą, często przecinając główną trasę. Właściciele praktycznie wcale ich nie pilnują.

Odpowiedziałam uśmiechem. Zamieniliśmy jeszcze parę słów, następnie zebrałam swoje rzeczy i bez pośpiechu ruszyłam do auta. Wszystko funkcjonowało tutaj powoli, do czego szybko przywykłam. Życie w Tanzanii zaczynało się właściwie dopiero po zmroku, gdy nadciągał pożądany przez wszystkich chłód.

Przed powrotem do domu zahaczyłam o lokalny targ. Kupiłam trochę świeżych ryb, owoce, wypiekane na miejscu pieczywo oraz uwielbianą przeze mnie kawę bananową, której nie sposób było się oprzeć, jeżeli chociaż raz się jej spróbowało. Kochałam wyspę za to, że pachniała pieprzem, wanilią i cynamonem. Mniej doceniałam upał, pająki wielkości dłoni i konserwatyzm, lecz zdecydowanie wolałam żyć tutaj niż ukrywać się w Polsce.

Minęłam przybrzeżne miasteczka, pomachałam sąsiadom na przywitanie i wjechałam na teren posiadłości. Dawniej mieściła się tu plantacja goździków. Poprzedni właściciele zaczęli przekształcać ją w agroturystykę, ale zabrakło im do tego zapału. Wyrównali tylko teren i na tym skończyli, więc kiedy się wprowadziliśmy, zastaliśmy rozpadającą się pakamerę do rozbiórki oraz wymagający gruntownego remontu budynek mieszkalny.

Prace nad doprowadzeniem wszystkiego do ładu trwały tygodniami. Miejsce baraku zajęło sześć niedużych bungalowów pod wynajem, a dom podzieliliśmy na dwie części – na parterze powstała wspólna kuchnia ze stołem dla kilkunastu

osób, duży salon, gabinet i dwie łazienki, na piętrze zagospodarowaliśmy z Alanem przestrzeń dla siebie. Zatrudnialiśmy też trzech pracowników: Asza pełniła funkcję zarządcy, Nia gotowała posiłki i zajmowała się porządkami, z kolei Juma dbał o ogród oraz organizował rejsy łódką. Na brak zajęć ani gości nie narzekaliśmy. W dodatku mieliśmy do dyspozycji kawałek prywatnej plaży, z piaskiem miękkim niczym mąka, pomostem oraz dostępem do lazurowego oceanu.

Weszłam do domu. Położyłam zakupy w holu i zamierzałam czmychnąć na górę, żeby się odświeżyć, ale zmieniłam zdanie na widok leżącego na kanapie Alana. Przeglądał telefon, marszcząc brwi, jakby wieści mu się nie podobały. Wyglądał teraz dość poważnie i szalenie seksownie. Podeszłam do sofy, lekko pchnęłam go bliżej oparcia, by zrobić sobie miejsce, potem położyłam się obok niego.

Oplotłam nogą jego uda, przerzuciłam mu rękę przez tors, mocno się przytulając, a policzek przycisnęłam do piersi. Alan pogładził mi plecy i pocałował w czubek głowy. Z kuchni napływały słodkie zapachy pieczonego ciasta oraz cichy szmer jakiejś tanzańskiej muzyki, co oznaczało, że Nia jak zwykle tańczyła podczas gotowania. Pomimo klimatyzacji w pomieszczeniu panował ukrop, jednak miałam gdzieś gorąco. Zajęłam wygodną pozycję i postanowiłam się stąd nie ruszać. Bo mogłam.

– Gdzie się podziewałaś cały ranek? – Alan odłożył komórkę na stolik i objął mnie ramieniem. Nie wyczułam gniewu w jego głosie, za to wychwyciłam odrobinę troski.

– Jeździłam. Tu i tam. Wpadłam na targ…

– I negocjowałaś ceny pięściami? – zapytał, unosząc moją dłoń. Przesunął kciukiem po kostkach. Maść od Mosiego działała cuda, niestety skóra nadal była nieco podrażniona. Nie miałam na to dobrego wytłumaczenia, dlatego udałam, że chrapię. – Kornelio Joanno Machulska, odpowiadaj natychmiast.

– Odpuść, proszę. – Popatrzyłam na niego spod wpółprzymkniętych powiek. – Jest miło. Zdrzemnijmy się.

Westchnął ciężko. Przez chwilę myślałam, że nie pozwoli mi się tak łatwo z tego wykręcić, ponieważ napiął mięśnie i zacisnął szczęki, ale zaraz zaczął się rozluźniać. Zsunął się niżej na kanapie, aby nasze twarze znalazły się na podobnej wysokości, po czym zatopił usta w zagłębieniu mojej szyi i musnął ją całusem.

Później zasnęliśmy. Tak jak chciałam.

* * *

Przebudziłam się pierwsza, opleciona wokół Alana jak bluszcz. On dalej spał albo po prostu leżał z zamkniętymi oczami. Podrapałam go po klacie przez koszulkę, wtedy się uśmiechnął. Usiadłam na nim i się pochyliłam, żeby potrzeć nosem o jego podbródek. Zapuścił lekki zarost. Nie takie gęste futro jak wcześniej, tylko krótki, równo przystrzyżony, co nieoczekiwanie dodało mu magnetyzmu.

– Dziś pełnia – mruknął zaspanym głosem. Gdy księżyc znajdował się w tej fazie, na wyspie organizowano Full Moon Party na plaży jednego z hoteli, w wiosce oddalonej

o niecałe dwie godziny stąd. To najpopularniejsza impreza na Zanzibarze. Można pić drinki, słuchać muzyki i bawić się całą noc.

– Zapraszasz mnie na randkę?

Fajnie, bo dawno nigdzie razem nie wychodziliśmy.

– Nie, mówię tylko, gdzie dzisiaj będę – droczył się. – Może poderwę tam jakąś modelkę. Albo dwie.

Zmrużyłam powieki.

– Aha. – Poruszyłam się na nim, aż poczułam, że penis drgnął mu w spodniach. – W takim razie ja zostanę w domu i na ciebie zaczekam. Sama. Wytęskniona… – Zbliżyłam usta do jego ucha. – Napalona – szepnęłam.

Zareagował mniej więcej tak, jak się spodziewałam. Złapał za moje nogi, pociągnął za nie i popchnął mnie do tyłu w taki sposób, że wylądowałam plecami na kanapie. Po chwili nade mną zawisnął, wsuwając mi kolano pomiędzy uda. Potarł nim czuły punkt. Chociaż dzieliła nas bariera w postaci ubrań, i tak nie zdołałam pozostać na to obojętna. Zdradzieckie ciało pokryło się ciarkami, a mięśnie podbrzusza przyjemnie się zacisnęły.

– Zrobimy tak. – Przyszczypnął mi zębami dolną wargę. – Pójdziesz na górę, wciśniesz się w jakąś boską kieckę i spotkamy się za pół godziny – zarządził, sunąc dłońmi wzdłuż mojej talii. – Zabawimy się, wynajmiemy domek na plaży i zostaniemy tam tak długo, jak będziesz chciała. Tylko ty i ja.

Objęłam Alana nogami w pasie i skrzyżowałam kostki, żeby go do siebie przyciągnąć.

– A co z modelkami?

Posłał mi zamyślone spojrzenie.

– Nic. Możemy zabrać je ze sobą. – Zaśmiał się, schodząc z kanapy. Gdy też się podniosłam, by ruszyć na piętro, klepnął mnie w pośladek. Zauważyłam w jego oczach znajomy błysk.

Coś kombinował, a ja czułam, że to *coś* mi się spodoba.

JEGO NIEUWAGA



Kiedy Nela szykowała się w garderobie, zdążyłem wziąć prysznic, przebrać się w koszulę i spodnie od garnituru, a także dać znać pracownikom, żeby zrobili sobie wolne. Zaczekałem na dziewczynę w aucie. Nie pospieszałem jej, bo chciałem widzieć ją dzisiaj szczęśliwą. Po ostatniej nocy była rozstrojona, przez co znów pojechała spotkać się z miejscowym zadymiarzem, a wolałbym, by więcej tego nie powtarzała.

Myślała, że o nim nie wiem, jednak to nieprawda. Odkryłem jego istnienie krótko po tym, jak pierwszy raz wróciła do domu poobijana. Omal nie wpadłem w szał, gdy sprawdziłem, co to za gość. Dawny działacz lokalnej grupy przestępczej, wyrokowiec, organizator brutalnych walk bokserskich. Taki ja, tylko dwadzieścia lat starszy.

Uciąłem sobie z nim pogawędkę. Chociaż mi się to nie podobało, pomógł Kornelii w sposób, w jaki ja nie umiałem. Wyłącznie dlatego przełknąłem złość, a ponieważ Nela to przede mną zataiła, postanowiłem udawać, że nie mam o niczym pojęcia. Pozwoliłem jej mieć ten sekret, jeśli dzięki temu czuła się lepiej.

Kornelia przyszła do samochodu dobry kwadrans później. Uruchomiłem silnik, potem ruszyłem z podjazdu, kątem oka zerkając na ukochaną. Uwielbiałem w Neli to, że stroiła się jedynie na wyjątkowe okazje, bo kiedy takie się

nadarzały, nie mogłem oderwać od niej wzroku. Z trudem skupiałem uwagę na drodze przed sobą, gdy siedziała obok mnie, niewyobrażalnie piękna i fascynująca.

Miała na sobie krótką, złotą sukienkę, ledwie zasłaniającą długie nogi, oraz wysokie szpilki dopasowane kolorem do pomalowanych na czerwono ust. Wiszące kolczyki błyszczały wśród gęstych, rozpuszczonych włosów, które sięgały Kornelii prawie do pasa. Pachniała słodko i podniecająco zarazem. Szalałem na punkcie jej naturalnego wyglądu każdego dnia, natomiast dziś już całkiem traciłem dla niej głowę.

– Za godzinę powinniśmy dotrzeć na miejsce – rzuciłem. Może dłużej, jeśli się nie opanuję…

– Dobrze. – Poprawiła fryzurę w lusterku. – Chcesz się gdzieś zatrzymać na kolację?

– Zobaczymy.

Wyjechałem na główną trasę i przyspieszyłem. O tej porze ruch praktycznie nie istniał, dlatego mogłem się rozpędzić. Docisnąłbym bardziej, gdyby Nela nie była aż tak rozpraszająca. Próbowałem koncentrować się na jeździe, niestety średnio mi to wychodziło.

– Przestań tak na mnie patrzeć. – Zaśmiała się nerwowo. Byliśmy ze sobą od miesięcy, a ona wciąż momentami czuła się niepewnie, jakby nie wiedziała, jak ogromną posiada nade mną władzę.

– Nie potrafię – przyznałem szczerze. Położyłem dłoń na jej kolanie i lekko je ścisnąłem. Miałem ochotę zawędrować palcami wyżej, do uda, następnie do bielizny, lecz zamiast tego szybko przeniosłem rękę z powrotem na kierownicę. – Cholera. – Zahamowałem gwałtownie, dosłownie

w ostatniej chwili unikając potrącenia dwóch krów, które wybrały akurat ten moment, by samopas wleźć na jezdnię.

Kornelia mocno chwyciła za brzegi fotela.

– Chryste. – Zachłysnęła się powietrzem. – Nie słyszały o odblaskach?

– Albo przejściach dla pieszych – wycedziłem. – Musimy poczekać. Pewnie zaraz sobie pójdą.

Nie poszły. Rozkraczyły się pośrodku drogi, radośnie machając ogonami. Staliśmy tam z dziesięć minut i co jakiś czas mrugaliśmy w nie światłami, nim zrozumieliśmy, że mućki donikąd się nie wybierają. Rozejrzałem się dookoła w poszukiwaniu jakiejś alternatywnej możliwości przejazdu, ale z obu stron otaczały nas porośnięte krzewami pola. Zerknąłem do tyłu, potem ponownie na krowy. Teoretycznie mógłbym spróbować je wyminąć, jednak wolałem ich nie straszyć. Obawiałem się zniszczenia karoserii lub utknięcia w koleinach.

– Wracamy? – zasugerowałem. – Zdaje się, że trochę to potrwa.

Dziewczyna popatrzyła na boki z zawiedzioną miną. Zamierzałem wrzucić wsteczny bieg, wtedy posłała mi zadziorny uśmiech i wskazała jakiś punkt po mojej prawej.

– Zjedź tam – poleciła, a ja spojrzałem na wąską ścieżkę prowadzącą za kilka gęsto rosnących drzew. Było tam dość ciemno, bardzo kameralnie. – No zjedź – ponagliła wesoło, gdy uniosłem brew.

Trzeci raz nie musiała powtarzać. Wycofałem na parę metrów, po czym skręciłem i pomału wjechałem na nierówny teren, żeby dowieźć nas w ustronne miejsce. Zatrzymałem auto

w taki sposób, że całkiem schowaliśmy się za krzakami, bo po lewej ciągnął się wyłącznie pusty plac porośnięty suchą trawą.

Jeszcze zanim zdążyłem zgasić silnik, Nela położyła rękę ma mojej piersi.

– Uwielbiam cię w takiej rozchełstanej koszuli. – Przesunęła palcami po materiale. Zahaczyła paznokciem o jeden z guzików i go rozpięła, następnie powoli zawędrowała dłonią w dół brzucha.

Oparłem szyję o zagłówek i cicho westchnąłem, kiedy dziewczyna dotarła do rozporka. Wyjęła twardego z podniecenia penisa, pochyliła się nad nim, a jak tylko musnęła czubek językiem, pogładziłem jej włosy. Nie spieszyła się. Lizała i ssała centymetr po centymetrze, niemal doprowadzając moją krew do wrzenia.

Przeciągała słodkie tortury, jakby czekała, aż zacznę błagać. Przysięgam, że dokładnie to by się stało, gdyby zwlekała choć sekundę dłużej. Wreszcie wsunęła członka między wargi, poruszyła parokrotnie głową w górę i w dół, a potem niespodziewanie docisnęła kutasa do gardła. Nie miałem pojęcia, co w nią dzisiaj wstąpiło, niemniej podziękuję jej za to później.

– Ochhh – syknąłem. – Nie… Przestawaj…

Piekielnie żałowałem, że siedziała tak daleko i nie mogłem dosięgnąć do cipki, gdy robiła mi dobrze ustami. Rzuciłem okiem na tylną kanapę. Byłoby nam na niej o wiele wygodniej, ale nie chciałem psuć nastroju. Po omacku odnalazłem dźwignię, by odsunąć fotel, a kiedy wreszcie się udało, wciągnąłem sobie Nelę na kolana.

Podwinęła sukienkę, aby usiąść na mnie okrakiem. Przysunęła się bliżej, wówczas głęboko ją pocałowałem, docierając dłonią do majtek. Były wilgotne, Kornelia zaś cholernie podniecona i gotowa na więcej. Odsunąwszy koronkę, wślizgnąłem w dziewczynę palec. Zareagowała na to przeciągłym jęknięciem, więc dodałem drugi. Poruszałem nimi w równym tempie, a jednocześnie nacierałem kciukiem łechtaczkę.

Fiut drgał ze zniecierpliwieniem, ale nie pozwoliłem mu dyktować warunków. Odchyliłem Nelę do tyłu. Jak tylko położyła się plecami na kierownicy, uniosłem jej pupę i wdarłem się językiem do cipki. Smakowała tak obłędnie, że z trudem nad sobą panowałem, a kutas zaczął już niemal boleśnie pulsować. Nela objęła go ręką, po czym się poruszyła, też nie chcąc dłużej czekać.

Pozwoliłem jej zmienić pozycję, wtedy przylgnęła do mojej klatki piersiowej i powoli osunęła się na penisa. Gdy wszedłem w nią do końca, zaczęła mnie posuwać, a ja zająłem się jej piersiami, na przemian ssąc i drażniąc wrażliwe sutki. Nigdy nie sądziłem, że jakakolwiek kobieta zdoła bez reszty mną zawładnąć, tymczasem teraz czułem się totalnie zniewolony. Kiedy Nela przejęła kontrolę nad naszymi ruchami, pozwoliłem jej na wszystko, na co miała ochotę. I było mi z tym kurewsko dobrze.

Pieprzyliśmy się szybko i zachłannie, jakbyśmy gonili za spełnieniem. Nasze pocałunki stawały się coraz bardziej chciwe, a tempo intensywne. Mocno objąłem dziewczynę w pasie, utrzymując z nią kontakt wzrokowy, gdy zbliżała się do orgazmu. Chciałem widzieć, jak przyjemność

wykrzywia rysy jej twarzy, bo wyglądała wtedy niewyobrażalnie pięknie. Doszła głośno i burzliwie, a ja zaraz po niej.

Szyby zaparowały od naszych przyspieszonych oddechów. Nela delikatnie pocałowała mnie w podbródek, następnie wtuliła się w moją pierś, malując coś palcem na szkle. Uśmiechnąłem się na widok rogów oraz diablego ogona. Faktycznie byliśmy dziś niegrzeczni.

Uchyliłem okno, żeby wpuścić do środka świeże powietrze. W ciszy wsłuchiwaliśmy się w docierające z zewnątrz dźwięki szumiących na wietrze liści i bzyczenie nocnych owadów. Nela bawiła się jednym z guzików mojej koszuli, a ja gładziłem ją po włosach. Siedzieliśmy tak bez słowa dobry kwadrans, nim uznałem, że chyba najwyższa pora stąd odjechać. Nigdy nie wiadomo, czy ktoś nas nie nakryje.

– Wracajmy. – Musnąłem ustami jej czoło.

– Zaraz – mruknęła. Spojrzała na mnie z czułością i zaciągnęła się moim zapachem. – Dobra, już.

Zaśmiałem się. Kornelia poprawiła sukienkę, po czym wróciła na fotel pasażera, a kiedy też doprowadziłem się do ładu, objęła moje ramię i przycisnęła do niego policzek. Nieco krępowała mi ruchy, jednak nie zamierzałem narzekać. Wyjechałem zza drzew, potem wróciłem na ulicę. Krowy nadal okupowały środek drogi, więc obrałem trasę powrotną do posiadłości. Na imprezę będziemy musieli wpaść przy kolejnej pełni księżyca.

* * *

Z racji tego, że dałem pracownikom wolny wieczór, zyskaliśmy z Nelą dom wyłącznie dla siebie. Żadne z nas nie chciało jeszcze iść spać. Po wejściu do holu dziewczyna zdjęła buty i złapała mnie za dłoń.

– Mam ochotę na długą kąpiel. – Złączyła ze sobą nasze palce. – Dołączysz?

Przysunąłem się, by skraść jej krótkiego całusa.

– Sprawdzę tylko coś na szybko w gabinecie i jestem cały twój.

– Aha – prychnęła. – Już ja wiem, co to dla ciebie znaczy „szybko".

Pociągnąłem ją za rękę, gdy chciała odejść, przez co miękko wpadła w moje ramiona.

– Obiecuję. Zrób dużo piany, a ja zaraz przyjdę.

– Oby, inaczej zacznę się namydlać bez ciebie – zagroziła z zadziorną miną, następnie wyswobodziła się z mojego uścisku i pobiegła na piętro.

Naprawdę nie planowałem dzisiaj pracować, natomiast chciałem sprawdzić, czy dotarły jakieś odpowiedzi od Bernarda, bo brak kontaktu z jego strony zaczynał mnie niepokoić. Wszedłem do biura i wygrzebałem telefon ze skrytki, a jak tylko go włączyłem, na ekranie pojawił się komunikat o nowych wiadomościach głosowych.

Pierwsze nagranie zostawiła żona Berniego. Przejętym tonem informowała o tym, że mężczyzna od trzech dni nie dawał znaku życia, a ona odchodziła od zmysłów. Prosiła,

abym pilnie oddzwonił, w przeciwnym razie zgłosi zaginięcie na policji.

Kurwa mać. Z każdym kolejnym słowem kobiety rosło mi ciśnienie. Nim wybrałem jej numer, włączyłem drugą głosówkę, licząc, że zawierała lepsze wieści. Niestety okazała się jeszcze gorsza. Igor ostrzegał, żebym jak najprędzej spakował manatki i gdzieś się zaszył, ponieważ Rosjanie usilnie poszukują miejsca mojego pobytu.

Odłożyłem rozmowę z Marią na później. Wysłałem jej tylko krótką wiadomość, obiecując, że wszystkiego się dowiem, potem schowałem komórkę w skrzynce, by najpierw zająć się aktualnym problemem. Choć zaledwie garstka ludzi wiedziała, że mieszkam na wyspie, nie mogłem ryzykować, szczególnie z powodu Neli. Wścieknie się, gdy pozna prawdę, ale jakoś ją udobrucham. Najważniejsze, że będzie bezpieczna.

Wziąłem głęboki wdech. Miałem cholerną ochotę coś roztrzaskać, lecz musiałem się uspokoić, bo działanie pod wpływem emocji nigdy nie wróżyło niczego dobrego. Wyszedłem z gabinetu, żeby pójść poszukać Kornelii w łazience na górze, a nieoczekiwanie zastałem ją w salonie. Stała przy oknie i przez odchyloną zasłonę zaglądała na podwórko. Wydawała się przejęta, co automatycznie mnie zaalarmowało.

– Ktoś krąży wokół domu – powiedziała, kiedy do niej podszedłem. – Pewnie któryś z gości, jednak może powinniśmy to sprawdzić? Asza wspominała o jakichś włamaniach w okolicy.

Zastygłem, słysząc dochodzące z zewnątrz kliknięcie. Przysiągłbym, że do złudzenia przypominało dźwięk przeładowywanej broni, po którym nastąpił odgłos czyichś

ciężkich kroków. Mogła to być jedynie moja wybujała wyobraźnia, nakręcana tym, czego dowiedziałem się od Igora, ale lepiej niczego nie bagatelizować.

– Nela, posłuchaj. – Obróciłem dziewczynę przodem do siebie i zmusiłem, aby spojrzała mi w oczy. – Idź do sypialni, a ja zobaczę, co się dzieje. Weź ze sobą Pogo. – Wskazałem na powarkującego psa. – Nie wychodź, dopóki cię nie zawołam.

Pokręciła głową.

– Wolę zostać z tobą – wydusiła słabym głosem. Brzmiała na wystraszoną jak wtedy w lesie, gdy poszedłem skonfrontować się z nielegalnymi imigrantami, zamiast ją uspokoić. Nie chciałem, by znów cierpiała przez moją głupotę, ale nie miałem teraz czasu jej wszystkiego wyjaśniać. Jeśli się nie myliłem, wpadliśmy po uszy w gówno, a właściwie to ja nas w nie wpakowałem. Ponownie. Kurwa.

Musiałem prędko przekonać Nelę do schowania się na górze. Otworzyłem usta, po czym momentalnie je zamknąłem, kiedy rozległ się stukot przy drzwiach frontowych. Nie zdążyłem nijak na to zareagować, bo nagle do holu wparowało czterech uzbrojonych mężczyzn. Trzech z nich zostało w przedpokoju, z kolei ostatni schował pistolet i dołączył do nas w salonie. Znałem go. Tę parszywą gębę rozpoznałbym wszędzie.

– Nela, idź do sypialni – powtórzyłem, nie spuszczając wzroku z przybysza.

– Bez sensu – przemówił zachrypniętym tonem. – Niech zostanie.

Zakląłem bezdźwięcznie i przyciągnąłem Kornelię bliżej siebie. Nie wiedziałem, co się zaraz stanie, jednak pamiętając wydarzenia z przeszłości, zakładałem, że zapewne sporo. I zdecydowanie nie będzie to przyjemne.

JEJ BEZSILNOŚĆ



Nie miałam pojęcia, co się dzieje, niemniej po wściekłej minie Alana oraz tym, jak mocno zaciskał ręce na moich ramionach, zakładałam, że nic dobrego. Nieznajomy rozejrzał się po wnętrzu, następnie usiadł na sofie i gestem dłoni wskazał na fotele oddzielone od niego jedynie niedużym stolikiem kawowym. Chciałam zrobić krok w ich stronę, lecz Alan ani drgnął, trzymając mnie blisko siebie.

– Załatwmy to sami – powiedział wzburzonym tonem. Domyśliłam się, że doskonale wiedział, z kim mamy do czynienia, tymczasem ja mogłam tylko spekulować. Po wschodniosłowiańskim akcencie przypuszczałam, że facet pochodzi z Rosji lub Ukrainy. Posługiwał się polskim niezwykle płynnie, więc albo spędził większość życia w naszym kraju, albo miał tam bliskich przodków. Jego obecność jakoś szczególnie mnie nie przerażała, chociaż skłamałabym, mówiąc, że po moim kręgosłupie nie przeszedł lodowaty dreszcz. Chyba widziałam już zbyt wiele zła, by kulić się ze strachu za każdym razem, gdy coś mi groziło. Stałam się bardziej odporna. Silniejsza.

Mężczyzna westchnął ze zniecierpliwieniem.

– W porządku. Dziewczyna może iść, ale z jednym z chłopaków. – Kiwnął głową w kierunku holu. – Nie będę ryzykował, że zrobi coś głupiego. Twoja decyzja.

Na te słowa Alan jeszcze bardziej się spiął. Cieszyłam się, że chciał mnie chronić, bo dzięki temu czułam się bezpieczniej, jednak wolałam, żeby nie puściły mu nerwy. To wyłącznie skomplikowałoby sytuację.

– Zostanę – odezwałam się, zanim wdaliby się w niepotrzebną dyskusję, potem zerknęłam sugestywnie na siedziska. Alan w końcu dał za wygraną, choć widziałam, że ledwie nad sobą panował. Objął moją talię i powoli poprowadził mnie w stronę foteli.

Kiedy zajęliśmy miejsca, przyjrzałam się naszemu nieproszonemu gościowi. W przeciwieństwie do reszty ekipy przy drzwiach prezentował się dość elegancko. Miał na sobie modny garnitur, dłuższe włosy zaczesał do tyłu na dużą ilość żelu, a pionowa blizna na lewym policzku sugerowała, że nie unikał przemocy. Mógł być mniej więcej w wieku Alana. Ewentualnie niewiele starszy.

Pogo nie przestawał powarkiwać. Przywołałam go do nogi i pogładziłam po pysku, by się uspokoił, bo nie chciałam, żeby któryś z facetów zrobił mu krzywdę. Szczeknął cicho, po czym posłusznie legł u moich stóp.

– Nieźle się tu urządziliście – oznajmił z podziwem nieznajomy.

– Daruj sobie uprzejmości – odburknął Alan. – Czego chcesz? Mogłeś zadzwonić.

Mężczyzna się roześmiał.

– Nerwowy jak zawsze. – Pokręcił głową. – Ale skoro nalegasz, przejdźmy do sedna. – Chrząknął i rozsiadł się wygodniej. – Twoja samowolka w Krakowie bardzo nam się nie przysłużyła. Mieliśmy z Romanem dość… napięte relacje.

Boleśnie ograniczył nasze wpływy na polskim rynku i dogadał się z Białorusinami. Przez ciebie nie zdążyliśmy przemówić mu do rozumu, więc straciliśmy większość terytorium. Odzyskamy nad nim kontrolę, jednak będzie to czasochłonne i cholernie nieczyste. Wiemy, że teraz ty tam rządzisz. Jeśli dobrze to rozegrasz, możemy uniknąć rozlewu krwi.

Spojrzałam na Alana z niedowierzaniem, a on mocno ścisnął moją dłoń.

– Nie zamierzam się w to mieszać – odpowiedział stanowczo. – Przejąłem interesy Romana wyłącznie po to, żeby wyciągnąć je na prostą. Chcę działać legalnie. Nie będę wam stał na drodze, ale też nie wrócę do naszych wcześniejszych układów. Zacząłem nowe życie i nie planuję z niego rezygnować.

– Przecież doskonale zdajesz sobie sprawę, że to tak nie działa. Masz wobec nas zobowiązania…

– Gówno jestem wam winien, Grisza – przerwał mu Alan. Czułam, jak wzbiera w nim wściekłość. – Znamy się od ponad dziesięciu lat i nie przypominam sobie, by bracia kiwnęli palcem, gdy Roman próbował mnie zabić. Sam musiałem się nim zająć, a teraz przyłazisz do mojego domu i pieprzysz o lojalności. Nie bądź śmieszny.

Facet zazgrzytał zębami. Poruszony temat ewidentnie go zirytował.

– Mamy imperium, Alan. Nie wpierdalamy się w cudze wojenki, dopóki nie niszczą naszych biznesów. – Pochylił się do przodu, opierając ręce na kolanach. – Czy ci się to podoba, czy nie, nadal masz dług u braci. Jako twój pakhan daję ci wybór. Możesz go spłacić z własnej woli albo pod przymusem.

Uprzedzam, że ta druga opcja przyjemna nie będzie, dlatego radzę zdecydować się na pierwszą.

Przełknęłam ślinę, przysłuchując się ich rozmowie. Nagle zdałam sobie sprawę, jak niewiele wiedziałam o Alanie, a dokładniej jego przeszłości. Myślałam, że traktujemy się jak równych sobie i skończyliśmy z sekretami, tymczasem właśnie pojęłam własną naiwność. Trzymał przede mną w tajemnicy nie tylko prowadzenie interesów Romana, ale też najwyraźniej przynależność do rosyjskiej mafii. Poczułam ogromną pustkę w piersi. Moje gardło się zacisnęło i mimowolnie wyrwałam obejmowaną przez Alana dłoń.

Posłał mi dłuższe spojrzenie, z którego nie byłam w stanie niczego odczytać, a nasza niema wymiana zdań nie umknęła uwadze Rosjanina. Uniósł pytająco brew.

– Czego właściwie chcesz? – rzucił ostro Alan.

– Romana – odpowiedział Grisza. – Jawnie ignorując nasze zasady, pokazał innym, że można nas bezkarnie lekceważyć. Nie można – warknął. – Wydał na siebie wyrok i trzeba go wykonać. Im szybciej, tym lepiej.

Alan prychnął.

– Choć z przyjemnością wykupiłbym bilet w pierwszym rzędzie na jego publiczną egzekucję, dobrze wiesz, że to niewykonalne. Roman czeka w areszcie na proces i nikt go stamtąd nie wyciągnie. To misja samobójcza, a ja nie jestem pieprzonym szaleńcem. – Potrząsnął głową. – Przekaż Anatolijowi, że nie pomogę.

– Anatolij przewidział, że możesz tak zareagować, dlatego zadbał o twoją motywację. – Mężczyzna wyjął telefon z kieszeni

marynarki, kilka razy przesunął palcem po ekranie, po czym skierował komórkę w naszą stronę.

Jeśli do tej pory miałam złudzenia, że to jedynie przyjacielska pogawędka, te właśnie wyparowały.

– Bernard! – pisnęłam, patrząc na zdjęcie przywiązanego do krzesła człowieka. Nie był poobijany ani ranny i wyglądał na spokojnego, jednak w zaistniałej sytuacji stanowiło to dosyć marną pociechę. Uleciało ze mnie całe powietrze na myśl o tym, co to wszystko oznaczało. Zakryłam usta drżącą dłonią.

Alan zacisnął pięści i wstał z fotela, ale zanim zdążył cokolwiek zrobić, w przedpokoju rozległ się dźwięk odbezpieczanych broni. Z walącym sercem zerknęłam na facetów w holu, czując, jak zimno doszczętnie przenika mój organizm. Z trudem mogłam oddychać. Chyba coś krzyknęłam, ponieważ Alan spojrzał na mnie z przejęciem i ostatecznie nie ruszył się z miejsca.

Ponownie przeniósł wzrok na Griszę.

– Ty… Jebany…

– Masz dwa tygodnie, żeby dostarczyć nam Romana zawiniętego w zajebiście uroczą kokardę – wszedł mu w słowo. – Jeśli będziesz zwlekał albo kombinował, odbije się to na twoim kumplu. Teraz rozumiesz?

Alan stał nieruchomo przez kilka sekund, a ja modliłam się w duszy, by zachował spokój. Wiedziałam, jak wiele znaczył dla niego Bernard i że nie mógł odmówić, choć wiązało się to z przypieczętowaniem naszego losu. Nie mieliśmy najmniejszych szans na wydostanie Romana z więzienia, nie niszcząc przy okazji samych siebie, z czego zdawał sobie sprawę prawdopodobnie każdy obecny w tym pomieszczeniu.

– To za mało czasu – odezwał się po chwili Alan. – Za dwa tygodnie rusza jego rozprawa.

– Właśnie. A my nie chcemy do niej dopuścić. – Rosjanin podniósł się z sofy i poprawił garnitur. – Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia. Będziemy w kontakcie. – Kiwnął nam głową na pożegnanie, następnie powoli ruszył w stronę wyjścia. Po drodze zatrzymał się przed wiszącym na ścianie obrazem przedstawiającym zachód słońca, wyprostował lekko przekrzywioną ramę i zniknął w holu.

Rozbrzmiało trzaśnięcie drzwiami, a później stukot kroków za oknem, dopiero wtedy wzięłam głęboki wdech. Nie miałam siły się ruszyć. Tępo wpatrywałam się w sufit, walcząc z mdłościami.

Gdy ja umierałam w środku, Alan zajmował się dewastowaniem salonu. Klął i rzucał wszystkim, co wpadło mu w ręce. Słyszałam tłuczone szkło, łamane meble oraz wściekłe wrzaski. Gdzieś spośród tego chaosu docierało też powarkiwanie psa, jednak byłam zbyt odrętwiała, by się za nim rozejrzeć. Czułam dziwny spokój, jakby ktoś wyssał ze mnie życie. Po prostu siedziałam w bezruchu, pozbawiona emocji. Sparaliżowana.

Alan uspokoił się po dobrych paru minutach. Kucnął przede mną i spróbował ująć moją dłoń, ale od razu ją wyrwałam. Zrobiło mi się jeszcze bardziej niedobrze.

– Nie dotykaj mnie – syknęłam. Nie mogłam nawet na niego spojrzeć.

– Musimy o tym porozmawiać. – Ścisnął podłokietnik fotela. – Nela, proszę.

– Nie dzisiaj – powiedziałam chłodnym tonem. Przymknęłam powieki na moment, potem zmusiłam się do wstania. – Nie idź za mną – dodałam, chwiejnym krokiem zmierzając w kierunku schodów.

Zwymiotowałam, jak tylko dotarłam do łazienki na górze.



JEGO PODSTĘP

Jarałem szluga za szlugiem, wypiłem dwie butelki wina i półprzytomny dowlokłem się do rozpieprzonego salonu. Nie chciałem myśleć. W tym stanie niczego mądrego bym nie zaplanował, co najwyżej pogrążyłbym nas znacznie bardziej. Wolałem dać sobie na wstrzymanie.

Noc spędziłem na kanapie, by pozwolić Neli ochłonąć. Wiedziałem, że będzie zła, ale gdy wczoraj spojrzała na mnie jak na obcego człowieka, zrozumiałem swój błąd. Miałem ją chronić, a wyrządziłem krzywdę, w dodatku sam ściągnąłem na nią niebezpieczeństwo. Byłem idiotą, sądząc, że zwykłe przeprosiny cokolwiek tutaj zmienią.

Niszczyłem nas. Rujnowałem, kurwa, jedyną dobrą rzecz w swoim życiu.

Kiedy wstałem, Kornelia jeszcze spała. Wziąłem prysznic i znów zajrzałem do sypialni, wówczas zastałem dziewczynę pochyloną nad walizką – wrzucała do niej ciuch za ciuchem, ledwie rejestrując moją obecność. Miała zaczerwienioną twarz, więc domyśliłem się, że płakała. To ścisnęło mnie za jaja.

– Co robisz? – Wszedłem głębiej do pokoju. – Nie polecisz ze mną do Polski.

Nie odpowiedziała. W milczeniu sięgnęła do szafy po kolejne ubrania.

– Słyszałaś, co powiedziałem? – wycedziłem. Wciąż nie zareagowała i dalej upychała rzeczy w bagażu. – Nela, przestań na moment. – Podszedłem bliżej. – Nela! – Wyrwałem wieszaki z jej dłoni i rzuciłem je na łóżko, dopiero wtedy na mnie spojrzała. Nie umiałem określić, co teraz czuła. Zdawała się jednocześnie rozwścieczona, przerażona i zawiedziona. Przytuliłbym ją, gdybym się nie bał, że mi ucieknie.

– Mogę lecieć z tobą albo wsiąść do następnego samolotu, bez różnicy. Na pewno tu nie zostanę.

– Zostaniesz – oświadczyłem twardo. – Sam zajmę się sprawą z Bernardem, a ty nigdzie się stąd nie ruszysz. Możesz znienawidzić mnie za to jeszcze bardziej, ale i tak cię ze sobą nie zabiorę, bo nie pozwolę ci ryzykować. Potem do ciebie wrócę i jakoś wszystko naprawię. Obiecuję.

Podejrzewałem, że tymi słowami zapewne niewiele zdziałam, jednak nie wiedziałem, co innego mógłbym powiedzieć. Była dla mnie najważniejsza, mimo to ją zdradziłem i sprawiłem ból. Zachowałem się jak skurwiel, który dba wyłącznie o siebie. Nie miałem prawa niczego przed nią zatajać, zdawałem sobie z tego sprawę, dlatego teraz pozostało mi jedynie zmierzyć się z konsekwencjami własnych wyborów.

– Nie nienawidzę cię. – Westchnęła. – Mam żal do samej siebie, bo chociaż powinnam, nie potrafię nawet być na ciebie zła. Wiedziałam, jaki jesteś, kiedy się z tobą związałam, więc oczekiwanie, że się zmienisz, to jak wiara w cuda. Po prostu myślałam, że ci wystarczam, niestety ty nie umiesz żyć normalnie. Potrzebujesz ryzyka, adrenaliny i całego tego szajsu, a ja… – Przełknęła ślinę. – Ja potrzebuję tylko ciebie – szepnęła.

Jej wypowiedź zabolała bardziej niż posypanie solą świeżych ran. Zasłużyłem.

– To nieprawda. – Przyciągnąłem Nelę do siebie, a gdy wtuliła się w moją klatkę piersiową, odetchnąłem z ulgą. Nie miałem pojęcia, co bym zrobił, gdyby się odsunęła. – Byłaś taka smutna. Sądziłem, że jeśli zachowam wszystko w tajemnicy i po cichu rozprawię się z bajzlem, jaki zostawiliśmy po sobie w Krakowie, któregoś dnia zabiorę cię z powrotem do domu. – Pogładziłem ją po włosach. – Nie przewidziałem, że ściągnę nam przez to na głowę większe bagno. Uwierz, nic nie jest dla mnie ważniejsze od ciebie. Nic.

Kornelia odrobinę się cofnęła, aby popatrzeć mi w oczy. Dostrzegłem bezsilność w jej spojrzeniu.

– Niech cię szlag, Alan – wysyczała, lekko uderzając pięścią w moją pierś. Zacisnęła palce na koszulce, po czym za nią pociągnęła, a kiedy się pochyliłem, przycisnęła nasze usta do siebie. Pocałunek był krótki, bo szybko go przerwała i znów popatrzyła na mnie z tą trudną do rozszyfrowania miną. Mimo to wiedziałem, że jeszcze nas nie skreśliła.

– Czyli zostaniesz na wyspie? – Spróbowałem wybadać, czy zmieniła zdanie.

Zagryzła wargi. Podeszła do łóżka i wróciła do pakowania walizki.

– Już mówiłam. Polecimy razem albo osobno, twój wybór. Na pewno tu nie zostanę i nie będę bezczynnie czekać na to, co się wydarzy. Nadal traktujesz mnie jak tamtą dziewczynę z lasu, która bała się własnego cienia, ale już od dawna nią nie jestem. Przykro mi, że tego nie widzisz.

– Widzę, naprawdę. – Ponownie do niej podszedłem. – Wiem o tym i…

– Więc dlaczego wciąż coś przede mną ukrywasz?! – wrzasnęła wściekle, a ja pojąłem, że wcześniej tylko udawała spokojną. Wcale nie było między nami w porządku. – Kocham cię tak bardzo, aż czasem myślę, że nikt nie powinien czuć czegoś tak silnego do drugiej osoby. Przez to ciągle przymykam oko na wiele spraw, bo wątpię, czy umiałabym bez ciebie żyć, ale z tobą już chyba też nie potrafię. Nie wiem, kim w ogóle jesteś!

– Nie mów tak – wydusiłem. – Nikt nie zna mnie lepiej niż ty.

– Przestań. – Wyrwała się, gdy spróbowałem złapać jej dłoń. – Tym razem to nie wystarczy.

Patrzyłem na nią, przerażony tym, dokąd to zmierzało. Nawet nie chciałem sobie wyobrażać, co bym zrobił, gdybym ją stracił. To prawda, zataiłem przed Nelą mnóstwo rzeczy, zwłaszcza z przeszłości, lecz wyłącznie dla jej bezpieczeństwa. A przynajmniej tak sądziłem. Teraz zaczynało do mnie docierać, że być może ona postrzegała to zupełnie inaczej. Jakbym stał się niedostępny, ponieważ mi na nas nie zależało.

Jestem pieprzonym egoistą…

Kornelia usiadła na łóżku. Ścisnęła nasadę nosa i wzięła głęboki wdech.

– To nie pora na tę rozmowę – powiedziała wzburzonym tonem. – Muszę się spakować. Daj mi znać, kiedy zarezerwujesz bilety na samolot. Pomożemy Bernardowi, potem się zastanowię, czy to wszystko ma jeszcze jakiś sens. – Odwróciła wzrok. – Wyjdź. Chcę zostać sama.

Gdy obudziłem się dzisiaj rano, ułożyłem plan. Zamierzałem wrócić do kraju, wyciągnąć Romana z aresztu albo dogadać się z Rosjanami w inny sposób. Pozamykać resztę szemranych interesów, aby raz na zawsze odciąć się od toksycznego środowiska, a później udowodnić Kornelii, że możemy żyć inaczej. Normalniej. Lepiej.

Niestety to już nie wchodziło w grę. Nie mogłem jej tu zostawić, bo nigdy by mi tego nie wybaczyła. Choć wolałbym zostać i powiedzieć coś więcej, postanowiłem w to nie brnąć. I tak niczego bym teraz nie naprawił.

* * *

Nasz samolot odlatywał dopiero następnego dnia. Do tego czasu zdążyłem pogadać z Marią, Igorem oraz Tamarą, a także ustalić z pracownikami zastępstwo i zakres prac do wykonania, by wszystko działało, dopóki nie wrócimy. Znalazłem też chwilę na przemyślenie, co zrobię w pierwszej kolejności po wylądowaniu w Polsce.

Jeszcze zanim wzbiliśmy się w powietrze, Nela wsunęła słuchawki do uszu, przymknęła powieki i oparła głowę o szybę. Myślałem, że uda mi się z nią porozmawiać podczas lotu, lecz ona najwyraźniej miała odmienne zdanie na ten temat. Postanowiłem na razie do niczego jej nie zmuszać. Czekała nas wielogodzinna podróż, więc wiedziałem, że prędzej czy później zmięknie i sama się do mnie odezwie.

Skupiłem się na układaniu poszczególnych etapów planu. Wyrwanie Romana na wolność będzie nie tyle trudne, co kurewsko nierealne. Chociaż poczyniłem już w tym kierunku

pewne kroki, a kolejne niebawem wcielę w życie, wolałbym nie doprowadzać tego do końca. Nie po to tak cholernie się umęczyłem przy pakowaniu drania za kratki, żeby teraz własnoręcznie go stamtąd wyciągnąć. Ni chuja.

Na pewno istniało coś, co zdołam zaoferować Rosjanom zamiast niego, musiałem tylko dobrze poszukać. Z pewnością znajdzie się jakiś inny człowiek, którego potrzebują, urzędnik, którego chcą przekupić, albo biznes, który od dawna pragną przejąć. Cokolwiek. Jeśli nie, wrócę do pierwotnej strategii, ale najpierw rozważę każdą z alternatywnych opcji. Wbrew pozorom miałem im sporo do zaproponowania.

Przez pierwszą godzinę lotu Kornelia nawet na mnie nie zerknęła. W czasie drugiej wyłącznie raz poczułem na sobie jej przelotne spojrzenie. Kiedy mijała trzecia, a ona wciąż uparcie słuchała muzyki, nie wytrzymałem i lekko szturchnąłem ją palcem w ramię. Wariowałem, nie mogąc się do niej przytulić ani pocałować. Miałem dość tych tortur. Już wystarczy. Załapałem. Jestem palantem. Dotarło!

Dziewczyna wyjęła z ucha słuchawkę i zmrużyła oczy.

– Czego? – burknęła ozięble, nadal wściekle obrażona.

Łatwo nie będzie…

– Zadaj mi jakieś pytanie.

– Jakie?

– Nie wiem. Jakiekolwiek. – Odchrząknąłem. – Mówiłaś, że mnie nie znasz, więc pytaj. Poznaj mnie.

Zmarszczyła brwi. Rozejrzała się dookoła, jakby szacowała, na ile uda nam się w miarę dyskretnie pogadać w obecności tłumu pasażerów, następnie wyłączyła odtwarzacz

w telefonie, rozpięła pas bezpieczeństwa i usiadła wygodniej, podciągając jedną nogę do klatki piersiowej. Ciekawość wygrała. Albo chęć udowodnienia, jak wiele faktycznie przed nią ukrywałem, bo minę miała iście przebiegłą.

– Dobra, ale musisz obiecać, że powiesz wszystko. Nawet coś, co wiesz, że może mi się nie spodobać.

Zawahałem się na moment. To mogło się źle skończyć… Nie, poprawka, niektóre odpowiedzi zdecydowanie jeszcze bardziej mnie pogrążą, jednak nie mogłem się teraz wycofać. Zwłaszcza że przykułem uwagę Neli i po raz pierwszy od jakiejś doby nie przyglądała mi się z żądzą mordu.

– W porządku, obiecuję – zaryzykowałem.

Świeć Panie nad mą duszą.

– Okej. – Zatarła ręce. – Dlaczego nigdy mi nie powiedziałeś, że należysz do pieprzonej rosyjskiej mafii? – przy ostatnich trzech słowach ściszyła głos.

– Bo właściwie nie należę. Nie naprawdę.

– Rozwiniesz to jakoś?

– Hm. Kiedy Roman i ja zaczęliśmy się rozkręcać, szukaliśmy czegoś, co wzmocni naszą pozycję na rynku. Współpraca z Rosjanami wydawała się wręcz do tego stworzona, niestety oni nie lubili robić interesów z obcymi. – Opowiedziałem jej o tym, jak konkurencja ze śmiechem zgarniała nam najlepsze okazje sprzed nosa i jak łatwo można było nami manipulować, a my nie chcieliśmy dłużej uchodzić za frajerów. W końcu uznaliśmy, że któryś z nas przyjmie propozycję bratwy i zawrze z nimi sojusz. – Wybrali mnie, bo miałem rosyjskie korzenie po babci, z kolei Roman nie wzbudzał ogólnego zaufania. Spędziłem na wschodzie

jakieś pół roku, dopóki nie stwierdzili, że jestem lojalny. To wszystko.

– Więc dlaczego ten facet mówił, że masz u nich dług?

– Grisza, a właściwie Grigorij, to jeden z najwyżej postawionych ludzi w bratwie. Podlegałem mu w czasie pobytu w Rosji. Nigdy nie wstąpiłem do ich organizacji, ale się z nimi zbratałem i przysięgałem pilnować naszych wspólnych interesów. Uważają, że powinienem wziąć odpowiedzialność za Romana. Że to mój obowiązek.

– Pakhan? – rzuciła.

– Jeden z tytułów. Coś w stylu nazwy roli, którą pełni. Mają tego trochę.

– A Anatolij? Kim jest?

– Kieruje bratwą. To taki ich… Ojciec chrzestny – wyjaśniłem. – Ostro popieprzony gość. Przebywałem w jego pobliżu przez kilka tygodni i uwierz, gdy powiem, że nie chcesz go poznać. Ma nieźle nasrane we łbie.

Nela zamilkła na dłuższą chwilę. Chyba przetrawiała wszystkie nowe informacje. Myślałem, że skończyły jej się pytania, wtedy objęła się ramionami i spojrzała na mnie z żalem.

– Kiedy pozbyliśmy się Romana, odczekałeś chociaż dzień, zanim zająłeś jego miejsce? Czy cała ta nasza ucieczka i zaczynanie od zera to największe twoje kłamstwo? Nigdy nie planowałeś tego zostawić, prawda?

Westchnąłem. Wiedziałem, że odpowiedź ją zaboli, a ja zdecydowanie nie poprawię swojej sytuacji.

– Próbowałem wszystko wysprzątać tuż przed naszą przeprowadzką na wyspę, ale okazało się, że nie będzie to

ani proste, ani szybkie, bo ludzie nie chcieli rezygnować z kasy, jaka płynęła z przekrętów. Musiałem to zrobić inaczej, więc poprosiłem o pomoc starego kumpla. Dzwonił do mnie kilka razy w miesiącu. Przekazywałem mu wytyczne, a on zajmował się resztą. Nie mogłem się tak po prostu odciąć i tego nie dokończyć. Zrozum.

Zacisnęła wargi. Zapadła między nami cisza przerywana szumem silników, odgłosami rozmów pasażerów oraz krótkimi komunikatami stewardess. Podejrzewałem, że gdybyśmy byli teraz sami, Nela powiedziałaby parę niecenzuralnych słów, jednak nie chciała kłócić się ze mną przy świadkach.

– Co zrobimy z Romanem? – zapytała zamiast tego.

– Mam trochę pomysłów, ale jeszcze nad nimi pracuję. Coś wymyślę. – Sięgnąłem po jej dłoń. Podniosłem ją do ust i pocałowałem, następnie przyłożyłem sobie do policzka. Musnęła go opuszkami. To dobry znak. – Dziś rano gadałem z Wiktorem. Zajął się przygotowaniem dla nas mojego domu pod Krakowem, żebyśmy nie musieli nocować po hotelach. Powinien ci się spodobać.

– Zatrzymam się u rodziców – oznajmiła ledwie słyszalnie. – Tak będzie lepiej.

Kurwa.

– Nie, nie będzie – syknąłem i mocniej ścisnąłem jej rękę, kiedy spróbowała ją wyrwać. – Wiem, że jesteś zła, ale to żadne rozwiązanie. Zostaniesz ze mną. Możesz się wściekać, wrzeszczeć, rzucać, czym popadnie. Mam to gdzieś. Nigdzie nie uciekniesz, bo to tylko bardziej wszystko skomplikuje.

Popatrzyłem na nią uparcie. Wytrzymała moje spojrzenie, potem zabrała dłoń i wyprostowała się w fotelu.

– Jeszcze zobaczymy. – Odwróciła się do okna.

Nie odzywała się do mnie przez jakąś godzinę. Później obsługa przyniosła nam jedzenie i znów zaczęliśmy rozmawiać. O różnych rzeczach: mojej przeszłości, naszych początkach, tęsknocie za prostym życiem w lesie, a także innych zwyczajnych sprawach. Gdy zbliżaliśmy się do lądowania, atmosfera między nami nadal była nieco napięta, ale nie aż tak mocno jak wcześniej.

Po opuszczeniu pokładu poszliśmy za tłumem prosto do terminala, gdzie czekała nas kontrola dokumentów. Choć mieliśmy czyste papiery, widziałem, że Nela zerkała nerwowo na każdego umundurowanego pracownika, jakiego mijaliśmy po drodze. Idąc w kolejce do właściwego stanowiska, wyłączyłem tryb samolotowy w telefonie i pomału zacząłem nadrabiać nadchodzące wiadomości.

Kiedy staliśmy już przy punkcie odbioru bagażu, moją uwagę przykuł esemes od jednego ze znajomych, z którym skontaktowałem się przed odlotem. Poprosiłem go o przysługę, a on mi ją wyświadczył, niestety w bardzo nietypowy i cholernie radykalny sposób. Mogłem przewidzieć, że wpadnie na coś równie głupiego.

Zakląłem, rozglądając się wokół. Miałem jakieś kilkanaście sekund na reakcję.

– Nela, posłuchaj mnie. – Złapałem dziewczynę za ramię, żeby odejść z nią kawałek dalej. Mój ton sprawił, że przyjrzała mi się z niepokojem. – Za chwilę coś się wydarzy. Nie

panikuj. Zadzwoń do Tamary i opowiedz jej o wszystkim. Będzie wiedziała, co robić.

– To znaczy? – Zamrugała. – Co się wydarzy?

Nie odpowiedziałem, bo kątem oka dostrzegłem już podchodzących do nas policjantów. Nie chciałem robić scen ani pogarszać sytuacji, dlatego odsunąłem się na bok i uniosłem ręce.

– Dzwoń do Tami – powtórzyłem tylko, zanim czterech funkcjonariuszy otoczyło mnie z każdej strony.

Akcja potoczyła się błyskawicznie. Potwierdziłem swoją tożsamość, pozwoliłem zakuć się w kajdanki oraz wyprowadzić z lotniska. Nie stawiałem się. Przed opuszczeniem budynku obserwowałem, jak Kornelia podąża za nami wzrokiem, próbując uruchomić komórkę drżącymi dłońmi.

Poradzi sobie z tym. Wierzyłem w nią.

W końcu to moja dziewczyna.